Rok I. Nowy Targ, dnia 31 sierpnia 1913 r. Nr. 36.

1913

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.

O przyszłości Podhala.

(Referat wygłoszony na III. Zjeździe Podhalan).

(Dokończenie).

Cóż powiedzieć o współczesności na Podhalu? Znaną Wam jest aż nadto i zapewne niewielu jest czujących synów Podhala, którymby się nie stała przykrą lub bolesną. — Więc tylko dla oryentacyi podkreślę kilka wyraźniejszych w niej objawów, kilka spostrzeżeń nawiodę.

W zetknięciu z chorą kulturą miast, o pozorach wyższości, psuje się stara kultura Podhalan. Tworzą się w niej szczerby i szczeliny, któremi sączy się w dusze, nieumocnione oporem, niwel rozkładu. — Te cenne przymioty umysłu i obyczaju, które pierwsi zwiedzacze Tatr spotykali u dawnych Podhalan „życie współczesne przerabia na małoduszność, tchórzostwo, dwulicowość, prowadzące do smutnych zawodów przy wszelkich sprawach społecznych, których rozwiązanie zależne jest od charakteru jednostek. To, co było niegdyś ową podziwianą przez Staszyca grzecznością, staje się tchórzliwem staraniem się, by nie wejść w kolizyę z tym lub owym autorytetem. Dawna wytworna obyczajowość wyradza się w małoduszną hipokryzyę. Obyczaje coraz bardziej grubieją i prost[illegible] Witkiewicz).

Psuje się stara kultura, psuje się dawny obyczaj, niszczeje szlachetna rasa. Wiele czynników na to się składa — w dużej mierze i szablon oświaty, urabiający dusze młodych góralczyków na ogólną modłę, a nie zdający sobie sprawy z odrębności rasy, jej cech szczególnych i zadań, jakie ma na zagonie ludzkości do spełnienia. „Gdyby np. hodowca roślin — mówi Witkiewicz we wstępie „Na przełęczy“ — zmuszał palmy, róże, fiołki i ananasy róść i rozwijać się w warunkach kultury, potrzebnej dla sybirskiej rzepy, zapewne wszyscy uznaliby go za waryata — niemniej hodowla ludzi odbywa się w ten właśnie sposób. Podczas kiedy w hodowli zwierząt domowych stosuje się najtroskliwiej obmyślany i ściśle do celów życia przystosowany sposób postępowania, z ciągłem uwzględnianiem właściwości i przeznaczenia danych osobników, w hodowli ludzi niema o takiej staranności mowy. Nikt nie ściga się na perszonerach, ani na koniach piwowarskich, jak nie zaprzęga do wozu pełnej krwi wyścigowca, ani używa do kręcenia kieratów arabskich źrebców. Wszyscy wiedzą, że byłby to nonsens, że byłoby to niszczeniem ras, niszczeniem ich szczególnych przymiotów, przez które są właśnie pożyteczne — ale z ludźmi takich ceremonii się nie robi“.

To też szablon niwelujący przenika warstwy dusz góralskich, rozpuszcza jak kwas mydlany ich właściwości rasowe i pozostawia wiotkie dusze, wyprane z cech oryginalnych. Zrozumiałem jest, że na takiem nijakiem podłożu krzewi się bezcharakterność, największa nędza duszna współczesnego ludu na Podhalu. Spotyka się ją masowo we wszystkich dziedzinach tu[illegible] życia, tak w życiu codziennem, towarzyskiem,

Zdarzyło mi się raz słyszeć, jak jeden z wybitniejszych chłopów, zajmujących się polityką, prawił:

— Były — powiada — wybory na posła do parlamentu. My mieli swojego kandydata; za nim my sie ogłosili i tak my se juz postanowili zacięcie, je ze

niech co chce padnie, to go juz nie opuścimy do końca. Przesło jedno głosowanie, drugie — widzimy, ze nie wytrzymiemy, tak my sie zwyrtli. Idziemy do przeciwnego kandydata: Zróbmy, mówimy, unią...

Takich Unionistów, Zwyrtaców jest na Podhalu niemało.

A tak zwane „wyższe sfery“, z któremi się lud styka? — Te nie dają mu nic dobrego, bo poprostu nie mają co dać. Co najwyżej pewną liczbę pojęć. Ale wiemy, że przyrost pojęć nie bogaci duszy, jeżeli nie idzie w parze z rozwojem wyższych uczuć, na których wzrasta charakter. Przynosi wtedy tylko ułatwienie łapczywości, wkłada niejako lepszą broń do ręki przy współzawodnictwie łakomych instynktów.

Taka to oto ta nasza kultura. Zbarbaryzowanie współczesne zalewa wszystkie dziedziny, nie omijając i sztuki. Szablon wszechwładny krzewi się i w budownictwie, w tem oku złotem kultury podhalańskiej. Złe naśladownictwo, bez żadnej logiki w formach, w konstrukcyi, o kolorach krzyczących, rozszerza się i znajduje uznanie komisyi odnośnych, jako niby styl zakopiański. Lub gorsze jeszcze obrzydliwe budy albo na wzór pruski stawiane niby schludne domki wynikają z pod ziemi coraz gęściej i to nie w jednym kącie na Podhalu. Panoszą się tu takie mody, że ludziom o artystycznym jakimś smaku życie się brzydzi, gdy je spotykają.

Sumując choćby tylko te zauważenia: widzimy z trwogą we współczesnem życiu na Podhalu zatratę cech oryginalnych, właściwości rasowych, — tak w życiu, jak i w sztuce. Jeżeli tak dalej pójdzie, to czeka rasę Podhalan zupełne zniwelowanie. Po jakimś czasie stać się może, że będzie w dolinie tej masa ludności — ot, szarej — — nie będzie już Podhalan.

— — — — — — — — — — — —

Jakież **w s k a z a n i a n a p r z y s z ł o ś ć** nasuwają się myśli strwożonej, by nie dopuścić upadku Podhala, lecz owszem je z mielizny współczesnej wydźwignąć i ku sławie, należnej dzięki zaletom rasy, poprowadzić?...

1. Przedewszystkiem winien powstać opór przeciw temu, co atakuje mateczniki kultury rodzimej. Więc odpór przeciw rozkładczym, niwelacyjnym czynnikom, jakie się tu z warunkami nowoczesnego życia przedostają.

2. Winien być wywarty nacisk (w szkole, w kościele i wszędzie) na przywrót obyczaju dawnego — w wyższej formie, zastosowanej do nowoczesnych wymagań — tak, by ta kultura obyczaju, nie odgradzając chłopa od inteligenta, stała się wspólna z czasem wszystkim Podhalanom.

3. Powinna być podjęta [illegible] nad przywróceniem [illegible] lub usuniętych przez [illegible] współczesny starych form sztuki rodzimej. „Towarzystwo sztuki podhalańskiej“, które się przed paru laty w Zakopanem zawiązało, miało w statutach swoich ten cel, lecz skończyło swój zapęd na pracowni kilimków, o zgoła niepodhalańskim charakterze. — Tu na Podhalu, nawet w Zakopanem, gdzie jest państwowa „Szkoła przemysłu drzewnego“, gdzie jest dużo wyjątkowo uzdolnionych stolarzy, niema ni jednej dla wyrobu mebli i innych przedmiotów tutejszego stylu na większą skalę pomyślanej spółki stolarskiej. Czyż to nie wstyd dla Podhala, że ukończeni uczniowie „Szkoły przemysłu drzewnego“, nie znajdując pola do pracy w swym zawodzie, imają się kramarstwa lub, jak się w kilku wypadkach zdarzyło, poddzierżawiania karczem! Przecież to jest więcej, niż haniębne, bo jest stratą młodych, utalentowanych sił, które, kosztem społeczeństwa w określonym celu ukształcone, bezproduktywnie marnieją).

4. Dalej — powinny być podjęte uparte starania, by Podhale zabudowywało się z jakąś myślą przecie, podług niefałszowanych wzorów rodzimego stylu, by i w tem licu miało swój charakter, swój rdzennie własny, a nie szablonowy, albo, jak się przytrafia coraz częściej, zgoła już ohydny wyraz. Zwłaszcza instytucye kulturalne na Podhalu, zamierzające budowle, winny w tem dawać przykład.

5. Powinno też być przedsięwzięte, pilniej niż dotąd, kultywowanie języka i ostawionych w puściźnie pokoleń pieśni, które giną.

6. Wreszcie powinno się skupić wszelkie odpowiednie siły dla wydobycia tej krainy z nędz materyalnych i podniesienia jej do warunków współczesnego życia. Tu współczesność nie byłaby psuciem, ba podźwignią ku lepszej przyszłości. A na tem polu Podhale daleko jest w tyle za innymi. Uprawia swój jałowy zagon wśród ludzkości siłą zwyczaju, jak straceniec, bez uwagi na to, co się dookoła dzieje. — Nowoczesne warunki życia wymagają niezbędnie zmiany sposobów, tak w uprawie roli, jak w przemyśle domowym i inszym. Już się kopaczką skarbu nie dokopie. Są na to inne sposoby. Spółki, zrzeszenia gospodarcze, wytwórcze i konsumowe, związane z czasem w jedną wielką kooperatywę, obejmującą całokształt życia rolnego i przemysłowego na Podhalu — oto zadanie na najbliższą przyszłość dla Podhalan. — W tym celu walka z tak pleniącymi się, jak te chwasty w owsie, na Podhalu: samojednictwem, łakomstwem, łapczywością, zazdrością, z wszelkimi podobnymi instynktami niespołecznego egoizmu jest jedną ze spraw piekących, choć może najmniej przyjemną.

* * *

Te powyż wymienione wskazania na przyszłość są to konieczności pilne, jak opatrunki choremu, by [illegible] rozeszła się po organizmie.

[illegible] zadania módz ze skutkiem przedsięwziąć, nasuwa się jako **n a j k o n i e c z n i e j s z e**: walka o charakter, którego powszechny brak, wśród dzisiejszych Podhalan. Bez charakterów, na których można fundować, nic się nie zrobi.

Praca to Herkulesowa, trudniejsza, niż zaśmiecona stajnia Augiasza. Nie tak to łatwo ludzi zmienić. Prawie niepodobieństwem się wydaje, a jednak trzeba.

Aby lud podhalański wyrwać z młyna szablonów współczesnych, mielącego dusze i wszelkie zamysły dobre na otręby — aby mu dać charakter, trzeba coś niezwyczajnego duszom tym ukazać — coś, co je wstrząsnąć musi znagła i rozognić!

Zapewne nie uczynią tego ani artystyczne usiłowania, ani moralne zabiegi, ani społeczne zachęty i prace.

Wszystko to są, jak my wyżej uzasadnili, konieczne zadania i, jeśli Podhale niema zniweczeć doznaku, spełnić się je musi, ale — nie łudźmy się: — w duszach one przemiany nie sprawią. Ani oświata, jak ją pojmujemy — ani gadanie o Polsce, której historyczność nie wstrząśnie uczuciami tutejszego ludu. — —

Musi się coś mocniejszego stawić, co ten cud odrodzenia sprawić może. .

Własną tego ludu przeszłość!

Dlaczego wobec staroświeckiej nuty krew w Podhalaninie poczyna się burzyć?.. Oto uderza w jego uczucie ton przeszłości...

Ten ton odrębny przeszłości wydobyć — a wiemy, jakim był w swej treści — rzucić go na ekran przyszłości jako hasło — oto: co sprawić może Odrodzenie.

Dumę przeszłości Podhala wydźwignąć z poniżenia i uczynić ją własną dumą!.. Zarzewie dumy plemiennej, rzucone w dusze ludzkie, rozpala zarodziec twórczy: ambicyę. Ta zaś jest kośćcem charakteru.

Tradycya jest tą podwaliną, na której wstaje gmach — przyszłość. Plemię bez tradycyi żyć nie może, zmiera. Podhale jest w tem szczęsnem położeniu, że o przyszłość swą może się pokusić. Tradycya jest wskaźnikiem...

Jeśli Podhale ma się wyrazić w historyi przyszłej, to musi stać się odrębnem — jak było — podniesionem o cały ton czasu...

Władysław Orkan

PODZIĘKA.

Uczestnikom III. Zjazdu Podhalan poświęcam.

Hej! miłyz mocny Boze! toście przyjechali?
Z telik światów? Na wielkie obrady o ziemi
Swojej, biednej macierzy, pełnej ino skali,
I podzielić sie sercem z ojcami swoimi!

Jako orły nad granie na skrzydłach sie niesom,
Ani im w głowie wiater, pierun, grad cy burze,
Ino sie lotem swoim ku słonecku ciesom,
Tak i wy, ślakiem orłów, lecicie ku górze!

Wyście nam pokazali, ze dusa Podhala
Zawse sie niesie harno, od rodu do rodu;
Bo choć dla chleba pracujecie zdala,
Przecie ziem tę kochacie, jak dawniej, za młodu!

Dej Boze, by hnet nastał dla nas świt dni nowych,
By nam śpiewały w wiesne skowronki pieśń wolną

Pod sosnom za cerwonom wodom.

(Opowieść orawska.)

Niezwycajne to wej miejsce, padajom „pod sosnom za cerwonom wodom". Były hań rózne przygody. Za casów dawnyk główne schadzki luteranów tu sie odbywały. Później, kie dwaj jacysi chłopcy najęci ze Spytkowic na progu kościelnym odcięli głowe pastora luterańskiego, z kościołem wraz i miejsce „pod sosnom" w ręce katolickie sie dostało. Z tego wej casu pozostał tu obraz na tej sośnie, zawiesony na pamiątke zwycięstwa katolików.

Była to wtedy sosna wielgaśno o trzek kónorak. Cień zaś tak séroki i ogromny miała, ze mogło sie w nim całe wojsko od upału uchronić.

Raz — kiedy to było, jo nie pamiętom, moze jeg jesce wągle gryzł pod piecem, ani mamusia nie pamięto, babce zaś niby sie śniło — powiadom, roz tu śli tędy Rusi, niby Moskole, ci wiecie, co w kozuchak chodzom, choć upoł strasny. Tak to wiécie wyglądało w déscu, niby „mokre ciele". Chcąc sobie to „mokre ciele" tu odpocąć, jakisi „lajtnant" cy ki dyaboł, odkozoł wójtowi, coby mu wygotowił lezenie.

Kozok zastoł w doma ino pachołka. Wójta nie było; wójtowa była w bobie. Insi zaś po wyskak, po piwnicak, po dołak sie pokryli. Zostoł więc sam pachołek. W cornej izbie gorki cyścił to z kasy kukurzycanej, to zaś świnie wyganioł z kapusty, abo co insego. No i tak.

— Ka wójt? — pyto kozok.

Pachołek zląkł się na śmierzć.

— Co-o-o? — wyjął z gorka głowe.

Widząc zmęconom postać kozoka, a nie wójtowom, nabroł otuchy.

— Hmm! He hehe. Moze na jedno oko nie widzicie, a na drugieście ślepi? Ktoz je kase kukurzycanom w gminie, jak nie wójt?

— To wy wójtem?

— Dobro ino ta kasa — mrucy do siebie pachołek — kieby ino wójtowa...

— Łajdoku, ka wójt?

By nas zawse Ojcyzna widziała gotowych,
Idących naprzód drogą, ku świtom, mozolną.

Niek Wam, synowie tej ziemi, zapłaci
Bóg i Ojcyzna kiedy za te wielkie dzieła,
Których dokonać chcecie dla dobra swej braci,
By z Was Polska moc, pomste za niewole wzięła.

J. Halny.

Ks. Jerzy Cezary proboszcz czarno-dunajecki.

I. Mało jest postaci w dziejach kościoła na Podhalu, któreby swoją działalnością zaznaczyły się wybitniej, któreby odegrały pewną rolę w historyi tego oddalonego zakątka Polski. Zwyczajnie duszpasterze tych stron, to ludzie cisi i nie zawadzający nikomu, spełniający swe codziennne obowiązki bez rozgłosu — skutkiem czego dzieje poza samemi ich nazwiskami, poza datami objęcia stanowiska i zgonu — nic o nich nie wspominają. Niejednokrotnie duchowni ci, doznając krzywd od władzy starościńskiej, z chrześciańskiem poddaniem się woli Bożej przyjmują ten krzyż, ograniczając się co najwyżej do zawiadomienia o swych nieszczęciach i przykrem położeniu, swą przełożoną władzę duchowną. Nie zawsze jednak tak było. I pomiędzy nimi bowiem znajdywali się ludzie, którzy przekonani o słuszności swej sprawy, a nie przyzwyczajeni do krzywd, bo sami nigdy ich nie czynili, z całą stanowczością występowali w obronie swych przywilejów, prowadząc akcyę procesową przez długie nawet lata. Tak w sądach duchownych, jak i świeckich. Do takich ludzi należał ks. Jerzy Cezary (Caesarius), dziekan nowotarski i proboszcz czarno-dunajecki, który do tej odległej miejscowości polskiej przybył w r. 1637, piastując już dawniej godność prepozyta przy kościele św. Walentego w Nowym Sączu. Była to osobistość niezmiernie ruchliwa, gorliwa tak w służbie Bożej, jak w troskach o dobro powszednie kościoła czarno-dunajeckiego — osobistość, która przez długi przeciąg czasu opierała się urzędowi starościńskiemu, chcącemu umniejszyć uposażenie kościoła, jak również własnym parafianom, wzbraniającym się oddawać przyrzeczonych danin i opłat Śledząc jej postępowanie krok za krokiem w przeciągu długich lat, spędzonych na Podhalu, można podziwiać wytrwałość i nieustraszoność, skoro nie ulękła się gróźb, nie ulękła się nawet śmierci, którą ją straszono — nie ulękła się zaś, ponieważ miała na uwadze nie dobro i korzyść własną, ale dobro kościoła. Nie była to osobistość prowadząca spory i procesy dla samego procesowania się, zaciekła w gnębieniu swych krzywdzicieli — owszem chętnie podawała rękę do zgody, jeżeli tylko słuszne jej pretensye zaspokojono. Postać to niezmiernie charakterystyczna, której losy i postępowanie wypada szerzej nakreślić, zwłaszcza, że i akta zachowane do nas z tych dawnych czasów dostatecznie ją uwypuklają. Zanim jednak nią się zajmiemy, należy słów parę poświęcić początkom kościoła i plebanii w Czarnym Dunajcu, ponieważ przedstawienie ich przyczyni się do lepszego zrozumienia późniejszych stosunków.

Pachołek nie dając sie juz przezywać, jedzęcy odpowiadoł krótko.

— Obwiesił sie.

— A bozenik?

— Obwiesił sie.

— Kiedy?

— Obwiesił sie.

— Tak? to i ty bedzies wisioł.

Kozok kcioł porwać pachołka wroz z gorkiem. Pachołek spojrzoł na wojoka, spojrzał do gorka i jak nie strzeli nim w łeb Moskola, zaroz mu wej kutle wysły na wierch.

Nie trwało długo, przysła cało hurma zołnierzy, ktorym juz pachołek z braku gorków nie mogł dać rady. Ino dwom jesce zęby powybijoł. Zołnierze powiązali pachołka i wzięli ze sobom. No i tak.

Za ten cas zaś zacięto bitka tocyła sie na cerwonym moście. Kielku chłopów z wójtem na cele niedostrzezonyk pod mostem naroz uderzyło na Moskola, pod sosnę idącego. Krew potokami sie loła z mostu. Nic to. Wójt krzycy: ostro chłopcy! A juz padajom Moskole od strzałów jego fuzyi. Reśta zaś kosami kłuje Moskola, niby wieprza.

Naroz strasny huk zatrząsł powietrzem.

Cerwony most sie zapodł z walcącymi. Nie słychać juz głosu wójta, ani bozenika, ino jęki poniektóryk.

Krwi tu popłynęło nie mało. Od tego wej casu jesce cerwieńsa woda płynie, niźli przedtem.

Moskol ozłozył sie pod sosnom i tu gotowił w kotłak wiecerzom. Kozoki chodzili po domak i ka spostrzegli barana, piką go przekłóli i nieśli do kotłów; abo i kurę, gęś i co sie zdarzyło.

To wsytko pomiesali z mąkom, kapustą, bobem i tak zarli. Ślady tyk kotłów jesce do dziś widne pod sosnom.

Po odchodzie Moskola chłopów zabityk tu, pod tom sosnom, pochowano. Cień sosny i obraz cuwajom nad śpiącymi rycerzami.

Ale i sosna juz nie o trzek kónorak, jak wtedy ino o jednym. Powiadajom, ze kie tén ostatni kónor padnie, bedzie wojna strasno. Rycerze wstanom i bedom walcyli, dopokiel się tu, pod tom sosnom ta walka nie dokoncy wielkim rozgromem Moskwy.

Karzeł.

Od czasu objęcia w posiadanie starostwa (dzierżawy) nowotarskiego przez rodzinę Pieniążków, wrzała na Podhalu silna praca osadnicza, obejmując wsiami i przysiółkami coraz dalsze zakątki. Wyłaniała się stąd powoli — w miarę sięgania osad w głąb Podhala — trudność objęcia opieką duchowną wszystkich tych tak odległych wsi, od kościołów w Ludzimierzu i Nowym Targu. Tę trudność odczuwali w pierwszej linii sołtysi nowo założonych osad, z sołtysem Czarnego Dunajca Tomaszem Mientusem (Mintusem) na czele, który już gdzieś przed r. 1602 razem z synem swoim Janem na własnym gruncie — w wzmiankowanym Czarnym Dunajcu — kościół zbudował pod wezwaniem „Przenajświętszej Trójcy". Zbudował zaś kościół — jak się wyraża dokument — dlatego, „isz te wsi nowo osiadłe i jury swej, ani kościoła inego nie mają dla administrowania sakramentów i niebezpieczeństwa bez spowiedzi umierających i dziatek bez chrztu świętego schodzących i aby się ludzie pomnażali w nabożeństwie i bojaźni Bożej przez słuchanie słowa Bożego i Mszy świętej". Rozumiejąc zaś, że nowo zbudowany kościół musi mieć pewne uposażenie, sołtys czarnodunajecki ofiarował ogród własny na wieczne czasy, gdy równocześnie poddani z okolicznych wsi zakupili w Czarnym Dunajcu rolę, na której ks. Szymon Bukowiński zbudował plebanię. (Rola ta znajdowała się między rolami Łuszczkową a Eremusową, która to ostatnia dziś nosi nazwę Fułowej). Nie koniec na tem — albowiem na wspólnem zebraniu gromad z sołtysami postanowiono, iż sołtysi ze swego osiedla mają oddawać corocznie po 4 korce żyta i 4 owsa, poddani zaś z Czarnego Dunajca po 2 korce żyta i 2 owsa, a z innych wsi po 1 korcu żyta i 2 owsa. Było to tak zwane „taczmo" albo „meszne", składane przed św. Marcinem proboszczowi, któremu ponadto parafianie, posiadający owce, mieli ofiarowywać na Zielone Świątki trzydziestego barana. Z nadaniem uposażenia była właściwie już rozwiązana kwestya stworzenia parafii czarno-dunajeckiej — pozwolenie bowiem na to ówczesnej posiadaczki starostwa nowotarskiego, Zofii Pieniążkowej, podczaszyny krakowskiej, otrzymane pod datą 1 sierpnia 1602 r. było formalnością łatwą do uzyskania, przy poparciu władz duchownych. Dla przyszłych proboszczów czarno-dunajeckich pozwolenie starościny było jeszcze o tyle ważne, iż nadawało im wolność palenia gorzałki i warzenia piwa, przy ich wyszynku.

Starościna nowotarska nie była jednak ostatnią instancyą w kwestyi założenia parafii — był nią bowiem król polski, któremu miało służyć prawo patronatu przy obsadzaniu godności proboszcza. Dla uzyskania tego to potwierdzenia zebrały się w niedzielę pierwszą po św Michale r. 1605 gromady wsi: Czarnego Dunajca, Rogoźnika, Ratułowa, Cichego, Podbrodów. Chochołowa. Załucznego, Podczerwonego, Odrowąża, Działu, Pieniążkowic, Długopola i Wróblówki, jak również nowo-założonych osad, nazwanych „Witów, Dzianisz, Bystre i Zakopana", w Czarnym Dunajcu i tutaj w obecności sołtysów Jana Mientusa (Czarny Dunajec), Wawrzyńca (Pieniążkowice), Jana Wróblowskiego, Tom. Chochołowskiego, Piotra Czerwińskiego i Jakóba Subskiego „kościelnika i przysiężnika" z Czarnego Dunajca, ułożyły cały akt erekcyi probostwa, dla złożenia go do potwierdzenia królowi, dodając do niego prośbę nadania proboszczowi prawa wolnego łowienia ryb w rzekach i używania lasu na potrzeby domowe. W całem tem brzmieniu zatwierdził to stworzenie parafii czarno-dunajeckiej ówczesny panujący w Polsce król Zygmunt III. pod datą 15 lipca 1606 r. (w Krakowie), a w 3 dni później kardynał Bernard Maciejowski, arcybiskup gnieźnieński, jako administrator biskupstwa krakowskiego.

(C. d. n.) *Dr Józef Rafacz.*

Czego nam brakuje.

III. Często też można słyszeć wśród nauczycielstwa zdanie, „że lepiej na drodze tłuc kamienie, jak niedobre dzieci uczyć", gdyż nie tylko, że dzieci te go nie szanują, ale często rodzice i starsi uważają go za swego wroga. A przecież, jeżeli kogo, to obok księży powinniśmy otaczać swych nauczycieli jak największą ufnością, czcią, szacunkiem i poważaniem, gdyż to nauczycielstwo, pochodząc najczęściej z naszego stanu, żyjąc pośród nas, widząc nasze potrzeby, troski i dążenia, pomne na swój wzniosły obowiązek, jakim jest wychowywanie młodszych pokoleń, chce pracować na tej niwie z całym zapałem, nie tylko w szkole, ale także i poza szkołą, czy to w Kółkach rolniczych, czy kasach parafialnych, czy czytelniach, związkach i stowarzyszeniach oświatowych nad moralnym i materyalnym dobrobytem naszym. Jakżeż więc przykro i bole nie być im musi, gdy nie znajdują potrzebnej opieki od władz przełożonych i wyposażenia od kraju i wskutek tego nie zawsze mogą z pożytkiem pracować. A przecież jakże wiele mamy do zawdzięczenia naszemu nauczycielstwu. Jeżeli mamy sławnych poetów, artystów, muzyków, malarzy, inżynierów i architektów, zawdzięczamy to i nauczycielstwu, gdyż nikt się skończonym mędrcem nie urodził, tylko wszyscy ci dziś sławni ludzie musieli pobierać w początkach swych naukę i kształcić się pod kierunkiem tych nauczycieli. Jeżeli mamy dzisiaj tyle książek, czasopism i dzienników, jeżeli pamięć o przeszłości Polski i miłości Ojczyzny przechowała się w sercach naszych, jeżeli dziś my chłopi mamy swoją „Gazetę Podhalańską", którą tak chętnie czytamy i do której także niekiedy potrafimy i my coś pożytecznego napisać, to i to

w znacznej mierze zawdzięczamy swemu nauczycielstwu, gdyż i ci, co uczone książki lub gazety piszą i my, co je czytamy, musieliśmy się wszyscy kształcić i pod kierunkiem tych nauczycieli, za to więc powinniśmy ich otaczać czcią i największem zaufaniem.

Dalszym u nas brakiem jest brak zaufania do inteligencyi czyli tak zwanych „panów z miasta“ tj. urzędników, bez względu na to, jakie oni zajmują stanowisko. Od czasów dawnych, jeszcze pańszczyźnianych, trwa u nas to przekonanie, że „pan“ to jest wróg chłopa i że nasze chłopskie interesy nigdy się z „pańskimi“ nie zgodzą. A więc zarzucają urzędnikom, że za swe grube pensye nic dobrego nie robią, że obchodzą się z chłopami w urzędach ostro i wynajdują coraz to nowe przepisy, którymiby biednych ludzi szykanować mogli. Prawda, że tych uciążliwych przepisów jest coraz więcej, jak to, że nie wolno teraz nic kupić ani sprzedać żadnego zwierzęcia bez zgłoszenia, nie wolno się z gminy oddalić bez meldunku, nie wolno ci postawić chaty ani żadnego budynku tam, gdziebyś ty sam chciał, tylko tam, gdzie ci pozwolą. Nie wolno ci wyrąbać lasu, jeśli ci nie pozwolą, choć twój jest i opłacasz go już dawno, nie wolno teraz pokryć budynków nowych gontami lub słomą, choćbyś tego materyału miał podostatkiem na swojem, to wszystko musisz zostawić a sprowadzić sobie dachówkę, choćby cię to wiele kosztowało. Nie wolno teraz napisać drugiemu skargi we wsi, bo musi być adwokat do tego, żeby wziął za to grube papierki. Nie wolno tembardziej napisać kontraktu ani zapisu, a przecież dawniej napisał taki zapis przedślubny, miejscowy organista za 1 złr. czyli 2 korony i taki sam był dobry i ważny do intabulacyi, jak i ten dzisiejszy, od którego trzeba dać kilkadziesiąt papierków. Nie koniec na tem: rządowi znowu trzeba grube pieniądze złożyć tytułem opłaty, tak, że nieraz ten kawałek pola odziedziczony lub kupiony od kogoś trzeba drugi raz niejako kupić od rządu. A ponieważ te wszystkie czynności przeprowadzają i opłaty ściągają „panowie z miasta“ i przy ściąganiu tych rożnych danin obchodzą się nieraz z ludźmi za ostro, nie dziwota więc, że często nie cieszą się zaufaniem wśród nas. Zarzucają także lekarzom, że nie umieją skutecznie leczyć, tylko odrazu rękę lub nogę chorą chcą uciąć. Największą atoli nieufność czują ludzie ze wsi do sędziów i adwokatów, tych ostatnich zwłaszcza, zarzucając im, że takie wielkie pieniądze biorą zadarmo, przeciągając nieraz procesy na kilka miesięcy albo i kilka lat i powodując przez wydawanie coraz to nowych terminów, okropne koszta i ruinę majątkową. Nie myślę ja tu wcale bronić adwokatów w tej sprawie, gdyż zarzut ten po największej części jest słuszny, a po drugie są oni na tyle uczeni, że potrafią nie tylko siebie, ale i drugich obronić i nie o nich mi tu wcale chodzi, ale chodzi mi o tych ludzi, którzy o lada drobnostkę, o marne słowa skarżą się do Sądu, a przegrawszy sprawę, klną i przeklinają sądy, że już teraz niema sprawiedliwości na świecie. Biedni ludzie nie chcą i nie mogą tego zrozumieć, że ani adwokaci ani sędziowie temu nie winni, że oni się o każdą rzecz skarżą, w sądzie nie chcą się pogodzić, dowodząc coraz to nowymi świadkami, juźci muszą być i nowe termina i nowe koszta. A potem żalą się na sędziów i adwokatów!

Zarzucają prawie wszystkim panom, zwłaszcza urzędnikom, że nie pracują ciężko a mają pieniędzy dosyć. Prawda, że niektórzy z nich mają dochody duże i pieniędzy podostatkiem, ale pytanie, kto utrzymuje te wszystkie polskie Towarzystwa oświatowe, instytucye publiczne i zakłady dobroczynne, jeżeli nie inteligencya? Nie daje na nie pieniędzy rząd, nie damy na nie my chłopi, bo nie mamy nawet na swoje potrzeby, a przecież tu potrzeba pieniędzy masę. Weźmy np. do ręki takie zamknięcie rachunków Towarzystwa Szkoły Ludowej. Ile ono utrzymuje gimnazyów, szkół, ochronek, czytelń, wypożyczalń i bibliotek, a muzea, a bursy dla uczniów, a zakłady dla sierót, ileż to na to potrzeba tysięcy? Aż się w oczach ciemni, gdy się takie wielkie cyfry w sprawozdaniu czyta. A przecież od utrzymania takich zakładów np. na kresach zależy nasz byt polityczny i narodowy. Któż więc daje na to pieniądze? Ci właśnie, którym zależy na tem, aby życie nasze narodowe polskie nie upadło. Oni to składają na te cele hojne i nieraz bardzo znaczne ofiary, nie szukając za to wcale rozgłosu. A dawniej, któż to nakładał na polskie powstania, iżali nie kwiat inteligencyi? Ilu ich za to zginęło na szubienicy i w dalekiej Syberyi, a ilu przypłaciło te czyny szlachetne utratą swego życia i majątku? Za tę więc ich hojność na cele polskie, za to ich poświęcenie, za ten gorący patryotyzm, powinniśmy ich szanować, poważać i im ufać, nie patrząc tylko z tej strony, gdzie im dobrze. Trzeba obejrzeć i odwrotną stronę.

(Dokończenie nastąpi). *Szymon Gracz*
pisarz gminny z Rokicin.

Przegląd polityczny.

(Rokowania po wojnie. — Umizgi rosyjskie. — Cesarz Wywłaszczyciel w Poznaniu. — Sprawa żydowska w Królestwie Polskiem. — Co piszą Węgrzy o nas).

Sprawa uregulowania stosunków po wojnie na Bałkanach wolnym krokiem postępuje naprzód. Państwa, jak Serbia, Grecya, Rumunia i Czarnogóra, są obecnie zajęte ustaleniem granic zdobytych posiadłości. Bułgarya zaś prowadzi dalej rokowania z Turcyą o Adryanopol Europa, która tyle nawygrażała Turcyi na wypadek, gdyby tego miasta nie zwróciła Bułgaryi, dziś prawie już milczy i pogodzi się niewątpliwie

z tem, że Adryanopol pozostanie przy Turcyi. Bułgarya już się nawet godzi na to z tem, że okolica, jak i miasto Kirk-Kilisse z okolicą zostaną przy niej. Jednakże Turcy nie chcą wydać i Kirk-Kilissy.

Po pokoju bukaresztеńskim nastąpiły zagadkowe na razie, lecz więcej podobno przyjazne stosunki między Austro-Węgrami i Rosyą. Car przysłał nawet list do cesarza Franciszka Józefa z zapatrywaniami swemi na stosunki bałkańskie po wojnie. Jednakże i list ten i uwagi cara po wojnie, na razie nie budzą w nas tego zainteresowania, co przyjazd cesarza Niemiec, Wilhelma II. Wywłaszczyciela do Poznania, stolicy zaboru pruskiego. Cesarz niemiecki przybył do tego dawnego miasta polskiego we wtorek rano o g. 7.15. Najważniejszym punktem uroczystości z powodu przyjazdu cesarza był obiad galowy w zamku, na który otrzymało zaproszenie także trzydziestu kilku Polaków. Nie wszyscy, ale przecież znaleźli się tacy, co na ten obiad poszli — i to po niedawnem wywłaszczeniu, po niedawnem zagrabieniu kilku majątków polskich przez rząd pruski. Obywatelstwo polskie w Poznaniu naogół usunęło się od uroczystości cesarskich, nie chcąc ściągać na siebie hańby służalstwa u stóp największego gnębiciela polskości. To też obywatelstwo to nie ustroiło domów na przyjęcie i nie wyszło na ulice wołać na cześć tyrana „vivat!“ Znalazło się jednak znowu kilku zaprzańców w Radzie nadzorczej „Bazaru polskiego“, którzy postanowili „Bazar“ przystroić i porobić bramy tryumfalne. Są to hr. Ignacy Mielżyński z Iwna, Adolf Poniński z Kościelca, Karol hr. Bniński z Czarnotek i dr Apolinary Osowicki z Gozdanina, brat rodzony wywłaszczonej obywatelki ziemskiej — obywatel, ziemianin, szlachcic, jak i inni, wyżej wymienieni! O pobycie cesarza w Poznaniu jeszcze będziemy pisali.

Zwracaliśmy już kilka razy nwagę na zaognioną sprawę żydowską w Królestwie Polskiem. Niedawno poseł rosyjski w Dumie, Rodiczew, (postępowiec!) zarzucił Polakom antysemityzm tj. zwalczanie zydów, zapominając widocznie o tem, jak Rosyanie urządzali pogromy żydowskie w Kijowie, Kiszyniewie itd. itd. W odpowiedzi Rodiczewowi zabrał głos słynny pisarz i uczony polski, także postępowiec, Aleksander Świętochowski, który między innemi tak pisze:

„Niech Rodiczew albo wyraźnie powie, że my powinniśmy zginąć, albo że według niego napychanie naszego kraju żydami z całego państwa (tj. z głębi Rosyi) nie przedstawia dla nas żadnego niebezpieczeństwa. Gdy nam nie groziła zagłada, gdyśmy nie byli zalewani litwactwem, potrafiliśmy przygarnąć wszystkich tułaczów i bezdomców, zapewnić wszystkim równoprawność bez napomnień kadeckich (kadeci, to postępowcy rosyjscy).

Czy jest drugi kraj, gdzieby tak gościnnie otwierano wstęp żydom? Czy jest drugie społeczeństwo, które by na tyle nikczemnych kłamstw i szkalowań, jakie prasa żydowska i żydo-filska roznosi po świecie, na tak podłe zabiegi, jak wynajmowanie dzieci polskich do podpalań — odpowiadała tylko spokojną pogardą? W tym względzie nikt nie stoi tak wysoko, ażeby mógł spoglądać na nas z góry

My nie zwracamy się do nikogo, bo nikt nam nie pomoże. My tylko przysięgamy sobie i naszym potomkom, tylko zapewniamy wszystkich, którzy na naszą walkę patrzą, którzy nam dodają otuchy lub rzucają w nas kamieniami, że nie położymy dobrowolnie głów pod żaden topór, a więc i żydowski, chociażby to się nie podobało kadetom, liberałom, radykałom i wszelkim lewicowcom rosyjskim. Staniemy gotowi do boju za prawa człowieka obok wszystkich zacnych i prawych szermierzy, ale nie obok tych, którzy żądają, ażebyśmy rzucili się na własne miecze i przebili się nimi dobrowolnie. Jeżeli my uznajemy wszystkich żydów spolszczonych za równouprawnionych z nami obywateli kraju, to dosyć dla naszego demokratyzmu. Wrogów za braci nie uznajemy“.

O polskiej ludności na Górnych Węgrzech ukazał się niedawno artykuł w dzienniku budapeszteńskim „Budapesti Hirlap“, którego naczelnym redaktorem jest dr Jeno Rakosi, znany przyjaciel Polaków, poseł do parlamentu itd. Między innemi czytamy w tym artykule, co następuje: „Dla nas tj. dla Węgrów czyni górali polskich (na Spiżu lub Orawie) sympatycznymi fakt, że są oni Węgrom sercem i duszą oddani. Dowodem jest rok 1848. Gdy przeważna część Słowaków stanęła wówczas pod obcą chorągwią, — górale oświadczyli się za nami. Cierpieli i walczyli razem z Węgrami pod trójkolorową chorągwią, razem z nami śpiewali pieśń Kossutha. Choć w obcym języku i w różnych odmianach, jednakże pieśń ta po dziś dzień rozbrzmiewa wśród górali.

„Najwyższy czas, ażeby Węgrzy zajęli się tą sprawą. Obecnie interesuje się nią prasa nasza w północnych Węgrzech, oraz prasa polska. Sprawa górali staje się obecnie tak popularną, iż można się spodziewać, że pomimo wszelkiego przeciwdziałania nie powróci już ona na dawne tory. My Węgrzy powinniśmy podać dłoń pomocną temu narodowi, który wraz z nami niejednokrotnie krew przelewał we wspólnej sprawie!“

LISTY.

Szczawnica-Nowy Targ, w sierpniu 1913 r.

(Połączenia komunikacyjne. — Dworzec kolejowy w stolicy Podhala. — Kolej do Szczawnicy).

Jedyne połączenie komunikacyjne Szczawnicy z Nowym Targiem, jako oficyalne połączenie, istnieje dyliżansem pocztowym. Jako półrządowe połączenie

podróżnicze widnieje ono w wielkich „Konduktorach“ czyli Rozkładach jazdy kolejowej w całej środkowej Europie. Posiada też na wzór innych urzędowych środków komunikacyjnych ceny miejsc wedle ich jakości, jakoteż miejsc tych liczbę określoną. Komunikacya tych dwu miejscowości: Szczawnicy i Nowego Targu jest dziennie jednorazową nawet w porze letniej, w czasie turystycznym i wycieczkowym. Z Nowego Targu poczta odjedzie rankiem przed 7, do Szczawnicy przybywa w południe, względnie do Krościenka n. D. na 11 godzinę, stąd wraca o 1-szej i przyjeżdża powrotnie do Nowego Targu przed 6-tą wieczorem. Z połączenia tego korzystać mogą tylko podróżni z Krakowa (nocnym pociągiem) i do Krakowa (osobowym wieczór). Gdyby odjazd z Krościenka był przyspieszony (przed 12, co możliwe wobec zmiany koni w Czorsztynie), możnaby uzyskać bardzo pożądane połączenie Szczawnicy i Krościenka z pociągiem pospiesznym (z Nowego Targu do Krakowa). Ale gorzej przedstawia się sprawa połączenia z Zakopanem. Do Zakopanego można się od dyliżansu czorsztyńskiego dostać pociągiem wieczorowym, ale z Zakopanego do Szczawnicy jechać nie można bez zatrzymywania się całonocnego w Nowym Targu. A ta niedogodność utrudnia ruch wycieczkowy z Zakopanego do Szczawnicy, choć on powinien być ogromnie ożywiony. Dopóki niema kolei ani żelaznej ani elektrycznej, ani motorowej innej na tym szlaku, należy w interesie wygody i dobra publicznego oraz dobra Podhala obmyslić stałe i wygodne połączenie komunikacyjne miejscowości nad-dunajeckich choćby dyliżansem pocztowym. Nie wątpię, że zdrużeni Podhalanie, wzmógłszy się w siłę pieniężną, wyręczą kraj i rząd i kapitalistów naszych w ułatwieniu tej komunikacyi własnymi środkami.

Odbywając wspomnianą drogę tego lata, oczekiwałem bez mała godzinę w słotne popołudnie na dworcu kolejowym w Nowym Targu z towarzyszem podróży — cudzoziemcem. Zdziwił się niepomiernie, gdy mu powiedziałem, że budynek ten świeżo został rozszerzony i przebudowany. Zdziwił się, że poczekalnia klasy II. szczuplutka nadzwyczaj, choć inteligencyi stale i przygodnie tu zawsze dużo oczekuje na pociąg. Zdziwił się, że w poczekalni tej niema osobnego wyjścia na peron ku pociągom, tylko przez sień. A ta sień właśnie wtedy w ulewne popołudnie zapełniona była ciżbą wychodźców amerykańskich, żołnierzy, podróżnych, tłoczących się do kasy biletowej, no — a na dobitek tego stos kufrów i tobołów ciężkich przy wadze. Co za ścisk, kiedy pociąg nadjechał i wązkiemi drzwiczkami tłoczą się podróżni i służba kolejowa z przesyłkami kolejowemi! A przecie stacya kolejowa w Nowym Targu jest węzłową, a taka zawsze ma ruch żywszy. Jest też stacyą europejską, bo tu zatrzymują się nie jeno swoi, ale także obcy, turyści z poza Polski. Należałoby co najpilniej chociaż wagę ciężarową i przesyłki gdzieindziej umieścić, zanim inne „wygody“ znajdzie tu publiczność podróżująca.

Nie całkiem to już do mojej rzeczy należy wspomnieć o kolei z Sącza do Szczawnicy. Dzienniki stołeczne doniosły, jakoby już do 3 lat ta kolej była gotowa. Nie łudźmy siebie ani drugich. Wszak nastąpiło tylko przesunięcie tego projektu z szarego końca w liczbie projektowanych kolei, w Galicyi powstać mających, na miejsce trzecie, nic więcej. A warto teraz przypomnieć, że kolej z Wieliczki przez Myślenice do Mszany Dolnej stale na pierwszem miejscu owych rządowych projektów znajduje się od lat jakich 15, a jeszcze jej nie zaczęto budować. Więc jeszcze nie jeden samochód, czy omnibus mógłby się zedrzeć i wysłużyć podróżnym na drodze z Sączów do Szczawnicy, nim lokomotywa tutaj piskać zacznie i gwizdać.

M.

Poronin, w sierpniu 1913 r.

Jak każdego sezonu, tak i tegorocznego zjazd gości był bardzo znaczny. Poronin, wioska w bardzo ładnem położeniu, może dać wiele swobody, można odetchnąć szeroko po trudzie i pracy całorocznej w mieście — a w słoneczne dnie, których, nawiasowo mówiąc, było bardzo mało jak wogóle na Podhalu, na dalekie wyprawiać się można wycieczki lub przechadzki.

Z powodu przeważającej liczby dni deszczowych, cały ruch towarzyski ogniskował się na zabawach i i wieczornicach, urządzanych przez letników. Przez sezon mieliśmy trzy wieczory, na których przeważał nastrój wesoły i humorystyczny, połączony zresztą z upodobaniem tych mniej „poważnych“ letników. Współudział łaskawy brali artyści i literaci, bawiący tutaj na letnich wywczasach.

W ubiegłym tygodniu odbył się w sali p. Jakóba Orawca „wieczór humoru“, w połączeniu z tańcami. Atrakcyą wieczoru była jednoaktówka „Wesele Sherloka Holmesa“ i „Świeczka zgasła“, komedya Al. hr. Fredry, obie sztuki stanęły na wysokim poziomie artystycznym. Wieczór ostatni był sympatycznem zakończeniem sezonu. Dobrzeby było, gdyby tak inicyatorowie zechcieli na rok następny podjąć parę innych jeszcze przedstawień i wieczorów w Poroninie.

m.

KRONIKA.

Komitet Wykonawczy III. Zjazdu Podhalan odbył pierwsze po Zjeździe posiedzenie dnia 24 sierpnia 1913 r. w Zakopanem. Na posiedzeniu tem pod przewod-

nictwem prezesa Władysława **Orkana** dokonano ukonstytuowania Komitetu. Wiceprezesem został wybrany burmistrz Józef Rajski, sekretarzami redaktor Feliks Gwiżdż i wójt z Maruszyny Piotr Staszel, skarbnikiem Michał Mroszczak. Następnie wywiązała się informacyjna dyskusya nad uchwałami Zjazdu. Następne posiedzenie odbędzie się w drugiej połowie września w Nowym Targu.

Przedłużenie wakacyi z powodu klęsk elementarnych. Urzędownie donoszą: „Ze względu na wielkie klęski, któremi ludność wiejska większej części kraju tak ciężko została dotknięta, Rada szkolna krajowa upoważniła Rady szkolne okręg. do stosownego opóźnienia w poszczególnych gminach, na prośbę Rad szkolnych miejscowych, rozpoczęcia roku szkolnego co najwięcej do 15 września br., aby w ten sposób umożliwić rodzicom użycie starszych dzieci do pomocy w pilnych robotach polowych, względnie wyręczenie się młodszemi przy paszeniu bydła i drobniejszych posługach domowych“. Nie potrzeba dodawać, że w pierwszym rzędzie w naszych powiatach górskich: w nowotarskim, limanowskim i myślenickim możność opóźnienia rozpoczęcia roku szkolnego jest wsiom bardzo na rękę.

Wpisy uczniów do gimnazyum w Nowym Targu odbędą się dnia 1 września b. r. od godz. 9—12 i od 3—6 popołudniu. Uczniowie mają się zgłaszać w towarzystwie rodziców lub opiekunów.

Egzamina wstępne do I klasy gimnazyum w Nowym Targu odbędą się dnia 2 września od g. 8—1.

Towarzystwo Bursy gimnazyalnej w Nowym Targu ma jeszcze kilka wolnych miejsc w Bursie do obsadzenia dla uczniów tutejszego gimnazyum. Podania, względnie zgłoszenia osobiste należy skierować do prefekta Bursy, ks. J. Bułata.

Na cele bursy gimnazyalnej w Nowym Targu w dalszym ciągu złożyli: Dr Żarnowski Jan, radca dworu w Sarajewie 10 K., Lipecki 17 K., ks. Bułat 10 K., Christ A. 2 K., Dudziński Wł. 10 K., Dr Geissler E. 2 K., Giżycki 2 K., Grabowski 2 K., Głowiński K. 2 K., Kabłak 10 K., Karafiat 2 K., Dr Krotoski 5 K., Lgocki A. 10 K., Liszka 2 K., ks. Mirek 5 K., Dr Niezabitowski 2 K., Dr Nowotny 5 K., Nowotarski 2 K., Ossowski 2 K., Paszkiewicz 0·80 K., Szczepanik 10 K., Stahl 2 K., Wilk 3 K., Wiśniewski St. 3 K., Warzewski 0·50 K., Dr Styś 4 K., Baran 2 K., Dr Borowicz 2 K., Czech 2 K., Delekta 2 K., Gołębski 2 K., Gołąb 2 K., Dr Borszewski 2 K., Drożdż A. 2 K., Peszkowski 2 K., Ogrodziński 2 K., Rams 5 K., Robak 1 K., ks. Rosiewicz 3 K., ks. Sapiński 3 K., Skrzywan 1 K., Wrocławiak 2 K., Władyka 2 K., Świstek 2 K., Zabrzewski 2 K.

Na Bursę gimnazyalną w Nowym Targu odbyła się w zeszłym tygodniu w Zakładzie dra Chramca w Zakopanem zabawa, która przyniosła kilkaset koron dochodu.

Zakopiańskie Koło Tow. Szkoły Ludowej urządziło w dn. 4 sierpnia b. r. koncert i reunion na cele pracy oświatowej. Dzięki poparciu publiczności wieczór ten powiódł się w zupełności i przyniósł w dochodach 1167 K. 65 hal., a w rozchodach 457 K. 60 h. Czysty zysk wynosi zatem 710 K. 05 h., ktora to kwota zasiliła poważnie fundusze Koła i wydatnie może pomódz w nowo otwierającej się dla zakopiańskiego Koła T. S. L. pracy oświatowej wśród ludności polskiej na Orawie i Spiżu. Zarząd Koła T. S. L. tą drogą składa podziękowanie tym wszystkim, którzy swą pracą przyczynili się do tak pomyślnego wyniku.

Zabawa góralska. Jak nam donoszą z Zakopanego, w niedzielę dnia 24 sierpnia odbyła się tam w sali hotelu „Morskie Oko“ wielka zabawa góralska, urządzona staraniem „Związku Górali“. Sala była wypełniona po brzegi publicznością. Grały dwie muzyki, jedna grała góralskiego, druga walce, polki itd. Zbójnickiego prowadził dzielnie p. Wojciech Roj, zastępca naczelnika gminy. Zabawa przeciągnęła się do świtu. Szkoda tylko, że zabawy nie poprzedziła wieczornica z przedstawieniem, jak to dawniej bywało. „Związek Górali“ urządzał te wieczornice z wielką starannością i cieszyły się też ogromnem uznaniem nietylko wśród inteligencyi, ale i wśród ludu. Na przyszłość należałoby te wieczornice wznowić.

Niedźwiedź na Goryczkowej. Donoszą nam, że na hali Goryczkowej w Tatrach pojawił się w zeszłym tygodniu niedźwiedź i pogazdował wśród owiec. Zjadł ich pono sześć. Potwierdzenia tej wiadomości nie otrzymaliśmy dotąd.

Dr. Adam Doisenberg, lekarz okręgowy w Poroninie, został przeniesiony do Rudek. Na jego miejsce rozpisano konkurs.

Utonięcie dziecka. Jak nam donoszą z Długopola, dnia 19 sierpnia utonął w rzece Dunajcu czteroletni chłopiec, Jan Bryjak, syn Józefa. Przyczyną strasznego wypadku był brak dozoru nad dzieckiem.

Zabawy i wieczorki w Szczawnicy. Z Szczawnicy piszą nam: W zamkniętych salach odbyć się musiały nasze trzy, tradycyjnie już z roku na rok urządzane zabawy ludowe: na rzecz „Kolonii Akademickiej“ i S. S. Służebniczek, na rzecz Tow. „Nadzieja“ i w Krościenku na rzecz Tow. Szkoły Ludowej. Naturalnie, że wśród tegorocznych warunków dochody każdej zabawy z osobna nie przeniosły połowy zwykle uzyskiwanych kwot. Natomiast stosunkowo korzystnie wypadły obydwa „Wieczory artystyczne“, urządzone w dniu 29 lipca na dochód „Kolonii Akademickiej“, a w dniu 16 sierpnia na dochód Tow. „Nadzieja“. Z programu pierwszego wieczoru bardzo podobała się odegrana na skrzypcach przez p. Henryka Klewara „Serenada“ Drdla. Drugi wieczór uświetniła niezwykle interesująca gra na fortepianie uczenicy krakowskiego konserwatoryum p. Jadwigi Hamerschlag (Sonata E-moll Griega). Podnieść należy, że w obu wieczorach brał współudział cieszący się tu wielką sympatyą zespół lwows-

kiego teatru artystycznego p. Dantego Baranowskiego. Z jego wyjazdem kończy się szereg przedstawień, dzięki którym spędziliśmy tyle przyjemnych wieczorów, zapomniawszy o „mokrym sezonie“.

Złodzieje. Z Limanowej donoszą, że po mieście tem grasują od dłuższego czasu złodzieje. Dwukrotnie już nieznani sprawcy włamali się do składu towarów Bursztyna. Onegdaj nad ranem dostali się złodzieje do szynku Markusa Padawera i z szuflady zamkniętej zabrali znajdującą się gotówkę, oraz rzeczy srebrne i złote, a także weksle, które wyrzucili do dołu wapiennego, obok tego lokalu się znajdującego.

Policya limanowska weksle i inne zapiski znalazła i wdrożyła dochodzenia.

Kasata chłopskiej „bolączki“. Dnia 1 sierpnia znikła jedna z największych i najprzykrzejszych „bolączek ludowych“, która się tak ludowi dała we znaki, że nie było chyba wiecu i zgromadzenia, na którymby ona nie była tematem szerokiej dyskusyi. Mamy tu na myśli zniesienie podatku od dorżniętego bydła ustawą z dnia 6 lipca, do którego wydano rozporządzenie wykonawcze z dnia 1 sierpnia. Podatek od dorżniętego bydła był jednym z najniesprawiedliwszych haraczów, jakim tylko biedną ludność można obciążyć. Ustawa o dorżnięciu bydła z konieczności obowiązuje wstecz od 1 stycznia 1913 roku. Kto więc za bydło, dorżnięte z konieczności w ciągu roku (od 1 stycznia 1913), podatek wedle starej ustawy zapłacił, ma prawo żądać zwrotu tych pieniędzy i w tym celu należy wnosić podania do pierwszej instancyi urzędu podatkowego. Zwroty te do Nowego Roku — jak twierdzą sprawozdania urzędowe — wyniosą bardzo małą kwotę.

Powrót rezerwistów. Dnia 20 sierpnia powróciło do Nowego Sącza 490 rezerwistów 20 pp., którzy załogowali na granicy serbskiej w Bielinie wraz z 10 pp. z Przemyśla. Zaraz tego samego dnia wydano im ubrania i książeczki wojskowe, rozpuszczając ich do domów.

Napad na pociąg pod Lwowem. Jak donoszą ze Lwowa, w nocy z poniedziałku na wtorek kilkunastu bandytów napadło na pociąg pospieszny w lesie koło Sichowa pod Lwowem. Bandyci zatrzymawszy pociąg, dali kilkanaście strzałów do służby kolejowej i chcieli obrabować wóz pocztowy, w którym było około 400 tysięcy koron. Widocznie jednak bandyci owi nie byli jeszcze wprawni w swem rzemiośle, bo nic nie wskórali i uciekli w las. Nie zabili też nikogo. Dodać należy, że jest to pierwszy tego rodzaju napad na pociąg w Galicyi.

Krajowy Zjazd strażacki. W dniach 28 i 29 września 1913 r. odbędzie się we Lwowie XV. krajowy Zjazd strażacki, celem uświetnienia 50-tej rocznicy powstania. W myśl układu między Zarządem głównym Towarzystwa Kółek rolniczych a radą zawiadowczą krajowego Związku Ochotniczych Straży pożarnych, członkowie istniejących przy Kółkach rolniczych Straży pożarnych mają prawo do udziału w Zjeździe z głosem doradczym. Ktoby zatem chciał przybyć na ten Zjazd, niech się zgłosi najpóźniej do 1 września b. r. wprost do krajowego Związku Ochotniczych Straży pożarnych, Lwów, Piekarska 25. Na Zjazd przybyć należy w przepisowem umundurowaniu i odznakami starszeństwa.

Medal Poniatowskiego. Komitet ku uczczeniu setnej rocznicy księcia Józefa Poniatowskiego uchwalił wybić pamiątkowy medal. Projekt na medal przygotowuje już p. Konstanty Laszczka, profesor Akademii sztuk pięknych w Krakowie. Z powodu ograniczonej liczby egzemplarzy tego medalu zamierzający go nabyć zechcą już zgłaszać zamówienia pod adresem p. Eugeniusza Kalinowskiego, skarbnika komitetu (Kraków, ul. Krzywa l. 3). Ceny medalu następujące: złoty 500 kor., srebrny 30 kor., brązowy 10 kor. Na koszta przesyłki i opakowania należy dołączyć 1 kor. Rozsyłka medalu nastąpi po wykonaniu w październiku b. r.

† **Aleksander Jabłonowski,** prezes Towarzystwa naukowego w Warszawie, członek Akademii Umiejętności i wielu zagranicznych towarzystw naukowych, znakomity historyk, czyli badacz przeszłości naszej, zmarł w ubiegłym tygodniu w Odessie, w 84 roku życia.

O Palestynę. Dziennik rosyjski „Ruskaja Mołwa“ donosi, że przywódcy żydów-syonistów, korzystając z przesilenia pieniężnego, jakie przechodzi Turcya, wznowili starania u rządu tureckiego o kupno Palestyny, dla założenia tam państwa żydowskiego.

Napad cyganów na króla rumuńskiego. Z Sinaja w Rumunii donoszą: Przed kilku dniami para królewska rumuńska wyjechała na spacer automobilem. W czasie jazdy cyganie znajdujący się w pobliżu gościńca zaczęli ostrzeliwać automobil i obrzucili go równocześnie kamieniami. Dzięki zimnej krwi szofera, który puścił automobil w najszybszy ruch, uniknięto nieszczęścia.

Nadesłane.

Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.